

Bez zapowiedzi odbywa się w Krakowie festiwal sztuk autorów krakowskich: Broszkiewicz, Promiński, Swirszczynska, Barnas. O wielu z nich mówiliśmy już. Nową porcję należy zacząć od prapremiery Broszkiewicza „Dziejowej roli Pigwy” w Teatrze Ludowym w Nowej Hucie. Jest to rzadko spotykany na naszych scenach rodzaj komedii filozoficznej, mądrze i zgrabnie napisanej, pełnej humoru i dowcipnych sytuacji i nasyconej ważkimi treściami humanistycznymi. W ostatnio wystawianych utworach Broszkiewicza podejmuje obronę zwykłego człowieka, jego dobrej woli i szlachetności, tak często neglizowanej, jego drobnego, ale ważkiego udziału w naszym często uschematyzowanym życiu. Stwarza to okazję do dramatycznych śpiew, w których groteska graniczy z zadumą filozoficzną, a kipiący humor z refleksją.

Spektakl jest dobrze i inteligentnie zreżyserowany przez Jerzego Krasowskiego, który wykorzystał poszczególne elementy tworząca teatralnego i nadal im autonomiczną niejako wymowę. Więc scenografia Krystyny Zachwatowicz: podesty wyklejone plachtami dzienników, co wiąże akcję z dniem dzisiejszym, siatka kabli telefonicznych — moloch biurokracji. Więc muzyka Boka — na przemian patetyczna i groteskowa. Więc aktorzy Wiesław Pyrkosz w roli Pigwy, zabawny i refleksyjny, Jan Guenther alter ego bohatera, Franciszek Pieczka — naukowiec Jan. Wymieniam zresztą wyróżniające się postacie i wykonawców spośród wielu, zasługujących na ogół na uznanie.

Najważniejszy jednak jest żywy i ciepły kontakt, zawiązujący się między sceną a widownią — w miarę akcji, która narasta kończąc widowisko nieustannymi już wybuchami śmiechu. Wiel-

ka zabawa, dobre widowisko, potrzebna sztuka.

✦
Inaczej Promiński. Mowa o „Rakiecie Piorun”, sztuce wystawionej przez Teatr Stary w reżyserii Jerzego Ronarda-Bujańskiego. „Rakietą Piorun” jest przeobrażeniem utworu Promińskiego, wyróżnionego w konkursie telewizyjnym i zrealizowanego przez telewizję warszawską pt. „Rakietą Tunderboldt”. Snując fantazje na temat przyszłych lotów kosmicznych autor pokazuje zetknięcie dwóch światów, dwóch moralności, dwóch cywilizacji i demaskuje naszą, ziemską. Zdobywcą kosmosu, bohaterem lotu jest przestępca, któremu zamieniono karę. Bohater nie wybrał więc swego losu ani roli, jaką odgrywa. Chodzi z kolei o to, czy taka ofiara może przynieść pożytek społeczny. Problematyka ta ginie jednak w otoczce zabiegów inscenizacyjnych, polegających na wmontowaniu znacznych partii filmu do widowiska. Pomieszczenie gatunków nie wpływa na uwadnienie wątków dramatycznych, które w utworze są zawarte. Raczej zamazuje je, ustępując miejsca fascynacji „technologicznej”. Bohatera gra Wiktor Sadecki, odpowiednio brutalny i prymitywny. Vivian Cavour są Olszewska i Kruszevska, które z kolei muszą być bardzo kobiece, choćby na zasadzie zwykłego kontrastu, wzmagającego napięcie dramatyczne. Przyszłościową — 1968 rok! — scenografię skomponował Tadeusz Kantor. Jest prawie realistyczna. Podobnie, jak muzyka Kaszyckiego, którą dziś można by nazwać elektronową.

✦
Teatr poznański uznał za potrzebne doweselić swoją publiczność, po smętnym raczej zakończeniu poprzedniego sezonu i wystawił na nieoficjalne otwarcie se-



zonu „Lowców głów” Rezniera, komedię, która należała pono do bestsellerów sezonu paryskiego przed dwoma laty. Ale cóż, Poznań nie Paryż. I co jest dobre na dwudziestej którejś scenie w Paryżu, nie może wypełniać swoimi treściami drugiej sceny w Poznaniu. Tym więcej, że jest to utwór literacko raczej mierny, a trudno opierać odkrycie na aforyzmie „w każdym łóżku można znaleźć jakąś tragedię”. Tragedia została znaleziona na scenie, bo widowisko, mimo wysiłku reżysera Perza i aktorów — Olszewskiego, Relewicz-Ziemińskiej i Detkowskiego — budzi raczej niesmak niż śmiech.

✦
Jeśli już doweselać — to tak, jak uczynił Teatr „Wybrzeże”, który wystawił „Księżniczkę Turandot” Gozziego w reżyserii Józefa Grudy. Bo niezależnie od walo-

rów komediowych utworu, od zabawy, jaką improwizują aktorzy na scenie — jest to prawdziwy, żywy teatr. Odkonwencjonalizowanie teatru, pokazywanie szwów, a przy tym zabawa, która porusza niemniej aktorów niż widzów — oto zadanie wdzięczne, nie pozbawione przy tym elementów wychowawczych, pozbawczych. I w tym sensie ustawił je reżyser; tak też zrozumiał je scenograf Janusz Adam Krassowski, utrzymując widowisko w jednolitej konwencji groteski. Jako Księżniczka królowej Zofia Mayr, której sekundują Zdzisław Maklakiewicz w roli Baracha i Tadeusz Wojtych, jako operetkowy cesarz Chin.

✦
Można również — jak to uczynił teatr częstochowski — wyciągać z lamusa Krzywoszewskiego i jego „Diabła i karczmę”, opartą — jak przypominają recenzenci — na modnej na początku stulecia książce Weiningera „Płeć i charakter”. Zabawa z tego podwójna: podpatrzeć, jak to Krzywoszewski „popularyzował” wiedzę i przypomnieć sobie, z czego to wówczas śmieli się nasi dziadkowie. Bo ojcowie to już chyba nie. A w Częstochowie wciąż się śmieją z Karczmarki (Elżbieta Marzinek) i Roźnika (Włodzimierz Panasewicz).

✦
Stałą funkcję doweselenia spełniają „Kuglarze” Skowrońskiego. Jest to jakby pogotowie wesołości. Pogotowie wędrujące z miasta do miasta. Po Łodzi, Warszawie, Krakowie, Wrocławiu, Opolu ambulans doweselający pojechał do Gdańska, gdzie publiczność wali na otwarcie sezonu bijąc brawo autorowi, reżyserowi (Stanisław Miłski) i aktorom, wśród których wyróżnia się Tadeusz Rośniński, jako Baron.

Opracowanie A. WRÓBLEWSKI